

Justyna Bednarek

SEKRETNA
HISTORIA

~~LUDZ~~ SKARPETEK



zilustrował
Daniel de Latorre



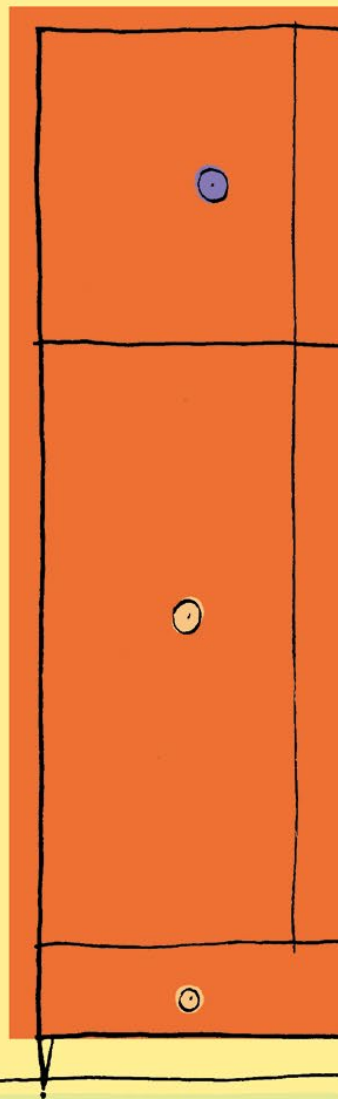
PROLOG

— Musimy wychodzić, pospiesz się, mała Be!

Rodzice byli przygotowani do podróży. Mieli wykupiony pobyt w hotelu nad morzem, ze śniadaniem i masażem pleców, i bardzo się cieszyli na tę wyprawę.

„Bez dziecka” — podkreślała Mama i oczy zaczynały jej błyszczeć tajemniczym blaskiem.

Tata tylko się uśmiechał w milczeniu, a wspomniane dziecko wprost eksplodowało radością. Rodzice mogli sobie jechać na masaż, za to mała Be szykowała się na coś znacznie lepszego: na wyprawę do Wielkiego Muzeum. Z dziadkiem!





Bo, musicie wiedzieć, dziadek małej Be był słynnym przewodnikiem muzealnym. Potrafił opowiadać o najmniejszym okruchu antycznego naczynia, o nałokietniku Władysława Łokietka, o rzemyku od sandała, który nosił Sami Wiecie Kto (a jak nie wiecie, to zgadnijcie, a kto zgadnie, ten dostanie lizaka). Czasami było tak, że w trakcie oprowadzania po Wielkim Muzeum dziadek zatrzymywał się przy jakimś niezwykłym eksponacie i mówił o nim z taką żarliwością, że jego siwa broda zaczynała się delikatnie tlić. Trwało to tak długo, że wycieczki zmieniały mu się trzy razy, zanim skończył, jednak on niczego nie zauważał. Nie każdy ma tak dobrą kondycję jak mała Be. Ona mogła słuchać dziadka godzinami.



— Moja nie taka mała Be, jesteś już wystarczająco duża, żeby poznać niektóre pilnie strzeżone sekrety — oświadczył dziadek tajemniczo, gdy taksówka z rodzicami pomknęła w kierunku dworca. — Poczekamy, aż większość pracowników muzeum pójdzie do domu, i dostaniemy się do środka tylnym wejściem. Tym, którym wchodzi tylko osoby wtajemniczone.

I tak zrobili.

W środku panował półmrok. W powietrzu unosił się zapach pasty do podłóg i różnych mazideł, którymi przecierano stare przedmioty, żeby odzyskały dawny blask.

— Musimy zjechać na dół, do magazynu, zanim strażnik nas zauważy — szepnęła dziadek.

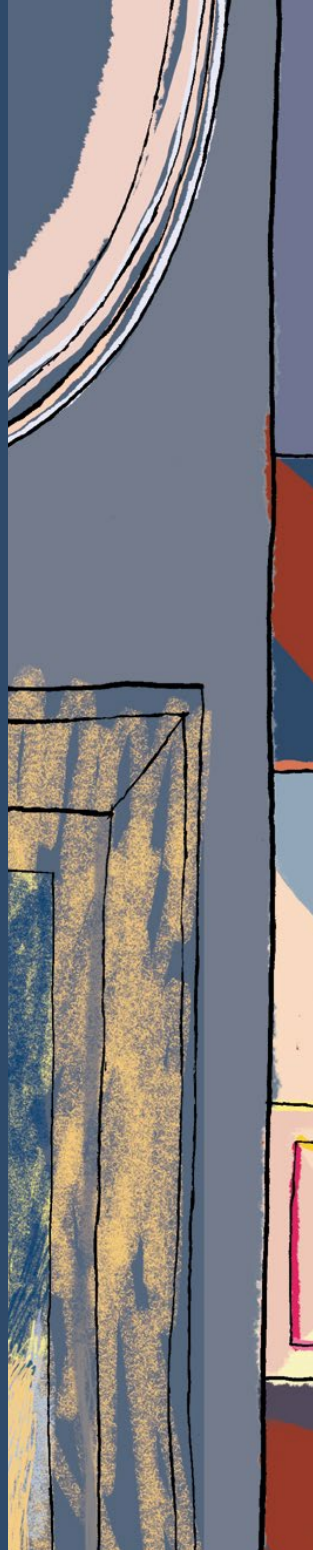
— Dlaczego?

— Nie bądź niemądra! Tam nie wolno wchodzić. Działamy nielegalnie.

— Ach, to wspaniale — zawołała mała Be i skuliła się za wielką dębową skrzynią akurat w chwili, gdy winda zrobiła „dzyń” i w jej otwartych drzwiach stanął potężny strażnik.

— Dobry wieczór! — odezwał się zdziwiony na widok dziadka. — Pan kustosz nie w domu?

— A widzi pan, mam jeszcze trochę papierkowej roboty... — Dziadek uśmiechnął się niepewnie.







— To niech się pan pospieszy — mruknął strażnik. — Wkrótce wszystko zamykam.

— Dobrze, dobrze...

— Idę sprawdzić, czy nikt niepowołany nie kręci się po galeriach — rzucił mężczyzna i zniknął.

Dziadek pociągnął wnuczkę za rękaw.

— Nie traćmy czasu. Jedźmy na dół. W muzealnej piwnicy ukryte są pewne rzeczy, o których musisz się dowiedzieć.

— Muszę? — Brwi małej Be powędrowały pod grzywkę.

— Ktoś musi być strażnikiem tajemnicy, wypadło na ciebie, bo akurat nie mam innej wnuczki do dyspozycji. Jestem już stary, mogę dostać sklerozy i wszystko zapomnieć. A wtedy — ka-ta-stro-fa!

— Ka-ta-stro-fa?

— Właśnie. Tajemnice przepadną na zawsze.

Winda zazgrzytała i podskoczyła. Wyszli.

— Ale tu cieemno — szepnęła Be, łąpiąc dziadka za rękaw.

— Nic się nie martw, jesteś ze mną. A ja umiem sobie z nimi poradzić.

— Z nimi? — Dziewczynka poczuła, że na rękach robi jej się gęsia skórka. Bała się spytać, kogo dokładnie dziadek ma na myśli.

— Z nieznośnymi relikdami przeszłości. Ale zacznijmy od początku... — I wyciągnął z kieszeni pęk kluczy.

Jeśli ktoś wyobrażałby sobie magazyn muzealny jako duże i uporządkowane pomieszczenie, bardzo by się mylił. Był to bowiem kręty korytarz z licznymi drzwiami, na których napisano kolejno: **Prehistoria, Grecja, Zaginione manuskrypty, Obce cywilizacje, Znaleziska z pogranicza snu i jawy, Cenne guziki, Pralnia, Suszarnia** i tak dalej.



Na końcu korytarza znajdowały się obdrapane metalowe drzwi. Na przyczepionej do nich kartce widniał napis:



Stasienko Polikarp
NIE WCHODZIĆ BEZ POZWOLENIA

— Kto to jest Stasienko Polikarp? — zaciekała się dziewczynka.

— Jeden z dawnych pracowników muzeum. Jest na emeryturze, ale ciągle tu przesiaduje.

— Nie nudno mu?

12 — A skąd. Poza tym nie siedzi sam, ktoś zawsze dotrzymuje mu towarzystwa.

— Kto? — zapytała mała Be, ale dziadek tylko machnął ręką.

— Zostawmy na razie Polikarpa w spokoju. Nie mamy zbyt wiele czasu, a chcę ci pokazać kilka naprawdę niesamowitych eksponatów.

— Dlaczego właściwie trzymacie je w magazynie, skoro są takie niesamowite?

— To bardzo skomplikowane, moja droga. Gdyby ujawnić prawdę o nich, wyrzuciłoby to do góry nogami całą znaną historię ludzkości!



Mała Be pomyślała, że jeśli o nią chodzi, można by tę historię trochę rozruszać, ale już nie zdążyła tego powiedzieć, bo dziadek otworzył pierwsze drzwi.